NR 2

POLSKA

Wielki triumf Polski
na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie



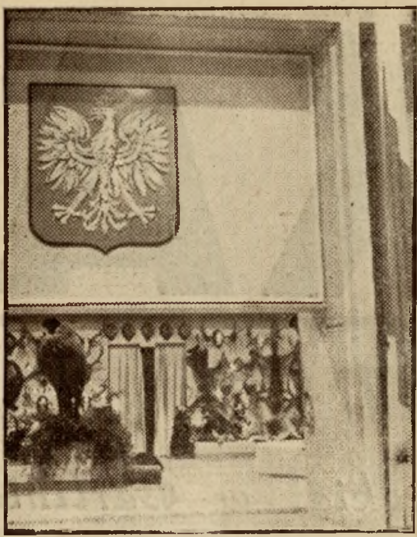
Tradycja wielkiego łowiectwa w Polsce

Wobec mnóstwa wystaw, jakie się w ciągu ostatnich lat przesunęły przez stolicę Europy, szczególnie wobec wielkiej ilości wystaw niemieckich, stworzenie wystawy rewelacyjnej zdawało się raczej niemożliwością. A jednak Międzynarodowa Wystawa Łowiecka, otwarta w Berlinie 3 b. m., a więc w dzień św. Huberta, przeszła wszelkie oczekiwania, zdumiała, zaskoczyła bogactwem eksponatów i organizacją techniczną.

Łowiectwo, to zajęcie stare, jak starym jest rodzaj ludzki. — Przechodziło długie koleje, zależnie od stopnia kultury danego państwa. Pozostawiło też po sobie liczne pamiątki pod najróżnorodniejszymi postaciami. Dawne łowiectwo, pełne prawdziwej dzikości, rycerskości i niebezpieczeństw, wycisnęło swe piętno na każdej niemal dziedzinie codziennego życia dawnych wielmożów i myśliwych.

Przecież dawne polowania Radziwiłłów, Wiśniowieckich, Zamojskich, Sapiehów i innych, to były prawdziwe wyprawy pospolitego ruszenia, pełne taborów, karoc, koni i psów, a służby co niemiara.

Dziś te średniowieczne sposoby polowania, pełne splendoru, należą już do historii, lecz żyłka i pasja myśliwska pozostała w narodzie. Do tego zaś wszelakiej zwierzyny mamy tyle, że zazdroszczą nam inne narody, i ci liczni



Wejście do pawilonu polskiego.

zagraniczni turyści, którzy nas odwiedzają.

Polska jest rajem dla myśliwych. O tym przekonał się świat na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie.

Wystawa ta pod względem ilości i gatunkowości przekroczyła najśmielsze marzenia inicjatorów a nam Polakom dała wspaniałe zwycięstwo wśród 30 konkurencyjnych narodów.

Dość powiedzieć, żeśmy zdobyli sześć rekordów międzynarodowych, i razem z najwyższymi odznaczeniami, tarczami, medalami złotymi, srebrnymi i bronzowymi uzyskaliśmy około 330 odznaczeń.

Wystawa działu polskiego cieszyła się stąd zasłużonym uznaniem zarówno najwyższych dostojników, fachowców i myśliwych z całego świata, tu przybyłych, jak i u setek tysięcy publiczności. Kanclerz Hitler, zwiedzając Wystawę, poświęcił naszym eksponatom wiele uwagi i zatrzymał się dłużej przy topograficznej mapie Puszczy Białowieskiej.

Prawdziwi znawcy gospodarki łowieckiej znajdują w naszej sali istotną przyjemność. Bardzo często Niemcy wspominają parokrotny pobyt Wielkiego Łowczego Rzeszy, gen. Göringa na polowaniach w Polsce; upolowane wtedy przez niego pierwszy raz trzy wilki i dwa rysie zajmują honorowe miejsce w specjalnej hali, mieszczącej łowieckie zdobycze tego męża stanu i myśliwego.

Pierwszy to raz po dwudziestu siedmiu latach otwarto znowu Międzynarodową Wystawę Łowiecką. Powinno to właściwie dziwić, jeżeli się zważy, że łowiectwo jest najstarszym z rzemiosł, że jak żadne inne znalazło wyraz w rzemiosłach artystycznych, w sztuce i literaturze, że pielęgnowa-



Główne wejście do wspaniałej wystawy.

nie łowiectwa jest współcześnie w epoce uprzemysłowienia koniecz-



Niedźwiedzie należały do rzadkich

nym warunkiem zachowania terenów pierwotnych z dobrym zwierzostanem, że wreszcie jest poważnym czynnikiem gospodarczym. Statystyki, na przykład Czechosłowacji i Węgier świadczą o tym, że oba te państwa mają pokaźne dochody z łowiectwa: Czechosłowacja 123 milj. kor. czesk., Węgry 15 miljonów pengö rocznie! Ale epoka powojenna mało poświęcała uwagi sprawom, których korzystne czy zbawienne wyniki leżą w przyszłości, a które nie rentują się natychmiast...

Nasz wielki sukces w Berlinie

Każda wystawa jest uzależniona od udziału poważnych kapitałów. Decyduje zawsze pieniądz. Natomiast przy urządzaniu wystawy łowieckiej momentem zasadniczym jest kwestia zaufania. Bowiem nikt ze zbieraczy trofeów nie jest pewien, czy bieg nieprzyjaznych okoliczności lub jakiś wypadek podczas transportu nie zniszczy mu bezpowrotnie jego skarbu.

I to jest przyczyną, że od czasu wszechświatowej wystawy łowieckiej w Wiedniu w r. 1910 obecna wystawa jest dopiero drugim przeglądem zwierzostanu w poszczególnych krajach.

Polska, która zaledwie od kilkunastu lat wznowiła państwową wielką tradycję łowiecką, na wystawę tę przygotowała się bardzo starannie. W polskim dziale wystawy, nad którym protektorat objął prezes polskiego Związku Łowieckiego, generał broni Kaz. Sosnkowski, wystawiono ekspo-

naty tak, aby przede wszystkim charakteryzowały naszego zwierza wyłącznie na wolności, — w przeciwieństwie do innych krajów, a w szczególności Niemców, gdzie zwierzynę hoduje się masowo w miejscach ogrodzonych.

Polski komitet organizacyjny po półrocznej pracy zdołał zebrać i wysłać do Berlina: 3 okazy żubrów, 25 łopat łosich, 155 wieńców jelenich, 183 parostki sarnie, 6 skór żbików, 55 szabel dziczych, 3 skóry niedźwiedzie, o skór żbików, 55 skór wilków, 45 skór rysich oraz 13 głuszców, 60 bałaków i 3 gablotki z oznakami i medalami łowieckimi. Ogółem wysłano 30 skrzyn trofeów w 7 wagonach.

> Zostawiano dla płatnych sług i dworskich ciurów;
> Żaden pan nigdy przyjąć nie chciałby do ręki
> Strzelby, którą zhańbiono, sypiąc w nią śrót cienki.

Tradycja wielkiego łowiectwa utrzymała się bowiem w Polsce po dziś, a wszystko mówi za tym, że dzięki opiece, roztaczanej przez rząd, utrzyma się i na przyszłość.

Nie brak także w naszym pawilonie ptactwa. Są orły i jastrzębie, sowy i puhacze, głuszce, pardwy i cietrzewie, strepety, dropie i gęsi. Ale najzabawniejsze, najoryginalniejsze są bataliony — bojowniki. Cóż to za śmieszne stworzenia te ptaki brodzące na cienkich nóżkach, z cienkim, jak igła, długim dziobem i podwiązanym pod brodą wspaniałym pancerzem z piór. Każdy ma inny kolor upierzenia i inny kształt wachlarza — pancerza.

Ozdobą naszego pawilonu są dwie mapy. Jedna plastyczna Białowieży z kukiełkami zwierząt, ilustrująca zwierzostan, perły naszych puszcz. Nad nią pewnego dnia gen. Hermann Göring, łowczy na Rzeszę, inicjator i protektor Wystawy, spędził przeszło godzinę w zapalonej dyskusji nad znajdującymi się w Białowieży tarpanami, które pragnie zaprowadzić w Rzeszy. Druga mapa graficzna

Polski sukces międzynarodowy

W konkurencji państw na Międzynar. Wystawie Łowieckiej w Berlinie Polska zajęła pierwsze miejsce, jeżeli chodzi o łowiectwo europejskie, Anglia zaś — jeśli chodzi o łowiectwo kolonialne. Ponieważ nagrody i odznaczenia przyznawały międzynarodowe jury, a w wystawie bierze udział 30 państw, otrzymanie przez Polskę największej ilości nagród jest sukcesem pierwszorzędnym.

Pawilon polski oszałamia bogactwem trofeów. Jego symbolem jest wielki żubr z puszczy Białowieskiej, przedmiot tłumionych okrzyków i głośnych zachwytów licznych zwiedzających. Obok niego największą uwagę ściąga na siebie dzik, upolowany dopiero ubiegłego roku w Kosowie. Świadczy on, jak wiele innych polskich trofeów z ostatnich lat, a nawet miesięcy, jak żywe i aktualne jest polskie łowiectwo. W dzikach Polska prowadzi przed innymi narodami, na ogólną liczbę bowiem 10 złotych tarcz Polska otrzymała 6 i szereg złotych, srebrnych i brązowych medali. Także drapieżników Polska przysłała w imponującej ilości i gatunku. Jest piękny wypchany okaz niedźwiedzia i siedem skór; zyskaliśmy tu złotą tarczę i medale; jest pięć wypchanych wspaniałych rysiów i pół setki skór; Polska znowu w tym dziale przed innymi narodami, zajęła I i II miejsce. Są dwa wilki w całej swej drapieżnej okazałości, przyczem jeden z nich jest zupełnie czarny, i 55 skór; dostaliśmy za nie na istniejących 6 tarcz złotych aż 4, a na 13 pierwszych nagród—10, na 10 drugich nagród — 9. Wyliczanie nagród, które lśnią się na polskich trofeach, wydać się może suchą pedanterią. Wcale jednak tak nie jest! Ilość nagród, to przecież wyraz i świadectwo wartości polskiego łowiectwa, jego znaczenia na terenie międzynarodowym.

Kiedy przechodzący widz, obejrzawszy dokładnie poszczególne trofea, stanie sobie w cieniu żubra i obejmie okiem cały pawilon, a jest Polakiem, przypominają mu się słowa Wojskiego, którymi przeciął spór Asesora z Rejentem o szaraka:

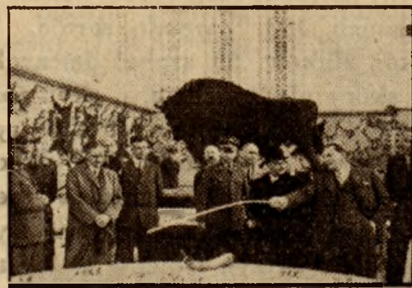
> Za moich, panie, czasów, w języku strzeleckim
> Dzik, niedźwiedź, łoś, wilk, zwany zwierzem szlacheckim,
> A zwierzę, nie mające kłów, rogów pazurów,



Okaz łosia był chlubą naszego pawilonu.

całej Polski z czarnymi sylwetkami zwierząt ilustruje obrazowo podział łowisk i zwierzostanu w całym kraju.

Powszechną uwagę ściągają dwie wielkie fotografie: prezydenta Mościckiego i marszałka Śmigłego - Rydza. „Jak zebrane tu trofea świadczą o wspaniałej tradycji myśliwskiej i mądrej opiece nad łowiectwem, tak fotografie



Wielki łowczy Rzeszy, Gen. Göring objaśnia mapę plastyczną Białowieży.



Wspaniałe są okazy wilków, żbików, rysiów i tp.

tych polskich mężów stanu świadczą o wielkiej rasie, którą reprezentują" — powiedział zwiedzając polski pawilon jeden z wybitnych dygnitarzy zagranicznych.

Nasze malarstwo łowieckie

Nasz pawilon nie zawiera żadnych ozdób, nie związanych bezpośrednio z łowiectwem, jak to ma miejsce w pawilonach innych narodów; jest rzeczowy, suchy prawie, ale ponad wszystko wymowny przez zebrane tu trofea. Polska bierze natomiast udział także w wystawie malarstwa łowieckiego, wchodzącego w zakres Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej. I tu zajęła jedno z pierwszych miejsc. Polskie obrazy, rozmieszczone przez prof. Mieczysława Tretiaka, nie są fantazjami na tematy myśliwskie, nie są parafrazą łowiecką, lecz są dokumentami przeżyć myśliwskich, utrwalonych pędzlem wielkich myśliwych - malarzy. Są tu trzy generacje Kossaków: Juliusza, Wojciecha i Jerzego, reprezentujących nie tylko trzy style malarstwa, ale także zmiany w obyczajach łowieckich w ciągu tych generacji.

Są piękne obrazy Fałata, dające w czarującym polskim krajobrazie zimowym pasjonujące sceny myśliwskie, jest emocjonujące polowanie na dziki Brandta, są obrazy Weyssenhoffa, Sichulskiego, Wywiórskiego i t. p., i t. p. — wszystko dobra klasa malarska. Jest bardzo sugestywny portret prezydenta Mościckiego, pędzla Norblina.

Polskie eksponaty, pieczołowicie zebrane i dobrze rozmieszczone przez komitet wystawowy, na którego czele stoi p. inż. Herman Knothe, cieszą się ogólnym uznaniem i powodzeniem i przynoszą Rzeczypospolitej chlubę i dumę.



Na tle dzików — rogacze.



Dostojnikom Rzeszy zaimponował pawilon polski.

„Polska — raj myśliwych"

Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Berlinie dowiodła na forum międzynarodowym, że lakoniczna treść słynnego afisza propagandowego z napisem: „Polska — raj myśliwych" — posiada istotne uzasadnienie.

Dotychczas bliższe pojęcie o możliwościach łowieckich w Polsce, o dziewiczym pięknie naszych puszcz leśnych i wodnych, wreszcie o wartości trofeów — posiadali tylko nieliczni stosunkowo goście oficjalni, uczestniczący w polowaniach reprezentacyjnych z pośród członków Korpusu Dyplomatycznego, akredytowanym przy polskim Rządzie, niektóre specjalnie zaproszone przez P. Prezydenta osobistości polityczne obcych mocarstw, wreszcie od czasu do czasu polujący u nas zagraniczni goście — właściciele wielkich prywatnych łowisk.



P. Prezydent i Marszałek w drodze na posterunki myśliwskie.

A przecież do uszu i wyobraźni wielu myśliwych zachodu dochodziły coraz donośniej brzmiące zachwyty nad polskimi łowiskami, wśród których pozostał na zawsze słynny bohater z wojny światowej gen. Caton de Viart, osiedlając się wśród lasów i moczarów Polesia, by trwać tu właśnie, wśród ich ogromu i czaru, w nieprzerwanej, samotnej kontemplacji myśliwego - rycerza i myśliwego - poety.

Idzie rozgłos

O tym, jak w Polsce polują i na co, jak wyglądają nasze łowiska, zaczęli następnie pisać zagraniczni myśliwi, którzy nie ulękli się surowych, śnieżnych zim polskich, zaryzykowali przemierzyć szlaki prawdziwego łowcy dzikich ostępów, zwalczyć trudny uciążliwych dróg, by dotrzeć do serc puszczy polskiej, ostoi najgrubszego zwierza.

Wśród takich może najlepiej poznał i opisał nasze łowiectwo i jego warunki Pierre Coche; wiedziony tęsknotą do wielkich przeżyć myśliwskich, powraca on do Polski raz po raz, by odnawiać najlepsze swe wrażenia.

Szersza fama poniosła w świat sławę polskiego łowiectwa, gdy z okazji zjazdu w Warszawie w r. 1934 Międzynarodowej Rady Łowieckiej liczni uczestnicy tego kongresu oglądali trofea polskich myśliwych, zebrane częściowo na specjalnym pokazie, i gdy potem wielu z nich brało udział w wiosennych polowaniach na głuszce i cietrzewie na tokach, na rogacze z podjazdami i na kaczory w sercu Polesia — na rozlewiskach Prypeci.



Upolowane trofeum.

Po 19-tu latach

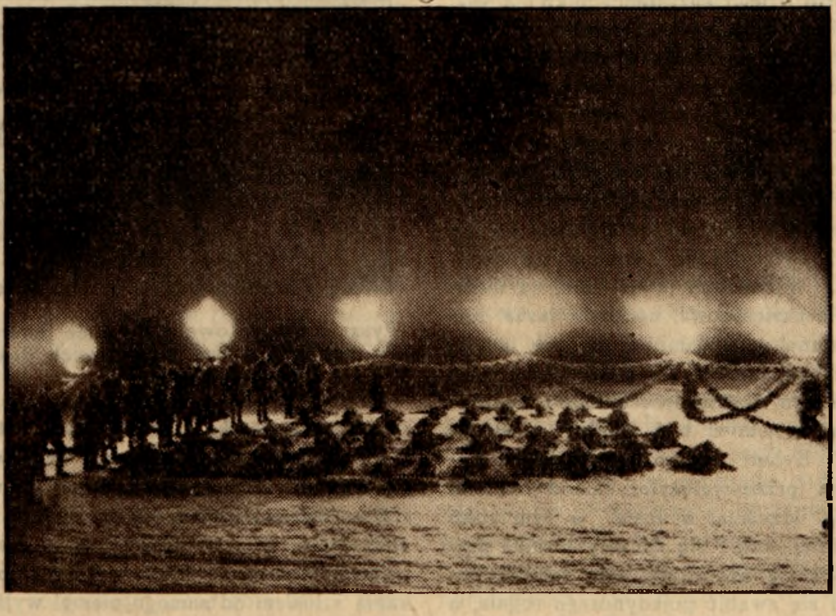
Po 19-tu latach trwania niepodległości Państwa, a po 10-ciu olbrzymich trudów i nakładów, wiodących do odrodzenia świetności polskich łowisk, wyniki tej pracy są istotnie olbrzymie. Weźmy choćby łosia, prawie całkowicie wyniszczonego, którego pogłowie liczy dziś ponad 1200 sztuk. — Mimo to obawiano się, że konkurencja innych narodów będzie zbyt silna, byśmy mogli osiągnąć takie miejsce na wystawie, jakie naturalne bogactwo łowisk naszych daćby powinno.

Wyniki wystawy i sukcesy nasze na tym polu są już znane. W działach wilków i rysi jesteśmy bezkonkurencyjni; w dziale dzików — doskonali; w działach niedźwiedzi, łosi, jeleni i rogaczy — bardzo dobrzy.

Nasz program łowiecki

Jakąż z tych sukcesów winniśmy wysnuć konsekwencję i jaki program na przyszłość? Przede wszystkim osiągnięto zdobycze w odznaczeniach i wyróżnieniu polskiego łowiectwa na Międzynarodowej Wystawie nietylko pobudzają, lecz i obowiązują do dalszego prowadzenia naszej gospodarki łowieckiej na coraz wyższy poziom, do pracy żmudnej i ofiarnej w zakresie hodowli i rozumnej ochrony niektórych gatunków.

Następnie czujemy się zobowiązani do szerszego umożliwienia myśliwym zagranicznym poznania



W blasku ognisk widać upolowane dziki.

naszych łowisk i zwierzostanów, a więc — do należytego postawienia turystyki łowieckiej w Polsce.

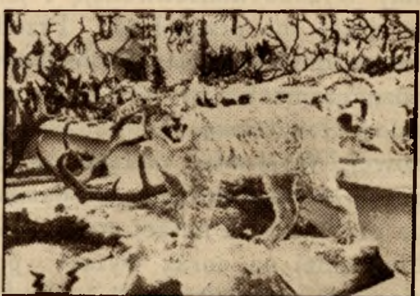
Wreszcie nie możemy zapominać, że współczesne łowiectwo, to nietylko rycerskie łowy na grubego zwierza, przynoszące łowcy największe zadowolenie. Możliwości Polski w produkowaniu zwierzyny są w naszych warunkach klimatycznych i topograficznych bardzo duże i stanowią w dziale zwierzyny drobnej wybitną gałąź gospodarstwa narodowego, dotychczas niedość wyzyskaną.

Musimy położyć wielki na to nacisk, musimy wzmóc eksport żywej zwierzyny, tak bardzo pożądanej zagranicą, a również eksport zwierzyny bitej. Musimy stworzyć własny przemysł broniowy w dziale myśliwskim. Na laurach spocząć nam nie wolno!

Jak kniaź na kniazia trafił

Poniżej przytaczamy z tygodnika „Łowiec Polski" fascynujące opowiadanie z życia myśliwskiego, napisane przez księcia Karola Radziwiłła, Ordynata na Dawidgródku.

Na dworze jesień kompletna, zimno obrzydliwe. Siedzę więc u siebie w pokoju i często myślami jestem głęboko w puszczy, rozpamiętując różne przeżycia z czasu tegorocznego wabu łosi. — Oto miał miejsce w tym roku wypadek w moim myśliwskim życiu bardzo ważny, lecz — nie uprzedzajmy faktów.



Żbik z polskich puszcz.

Zaczynam więc wprowadzać czytelników na dalekie Polesie, jedyne miejsce poza Karpatami, gdzie zwierz dziki siedzi w swoim mateczniku bez paszportu, a często o jego egzystencji nikt nie wie.

— Było to dnia 24 września r. b. Siedziałem już w Mańkowicach, w domu, powróciwszy po prawie miesięcznym pobycie w puszczy, gdzie miałem gości i gdzie kierowałem wabiarzami w czasie wabu łosi. Ubito już 9 łosi na 10 przyznanych do odstrzału. Tą cyfrą chciałem zamknąć w tym roku polowanie na łosie. Był wieczór, kolacja się skończyła. Wyszedłem przed dom, na dwór. Choć bezksiężycowa, noc była jasna, niebo usiane gwiazdami, a hen na łąkach horyńskich unosiła się mgła. Cicho, najmniejszego wiatru, dość chłodno. Jednym słowem powinien być idealny ranek na łosie. Byłem zmęczony, ale żyłka myśliwska przezwyciężyła. Choć był to koniec września, a łosie w tym roku wcześniej wabić się zaczęły i rujki prawie już się skończyły, tym łatwiej powinno się zwabić pojedynczego rogala, a czyż nie szkoda byłoby choć jeszcze raz w tym roku z łosiem nie pogawędzić? Decyduję się prędko, konie założone i jadę do najbliższej cstoi łosi, do Hrużod.

Kiedy przyjechałem do podleśnictwa, wszyscy spali snem kamiennym. Budzę gajowego. Naradzamy się, dokąd iść, i — w drogę. Prosto do Strużod idziemy



Wierny towarzysz myśliwego na straży.



Pysznie prezentowały się duże portrety myśliwskie dwu najwyższych dostojników Państwa.

rodzajem ostrówka, na którym rośnie stary las i jesion i dębina. Ostrówek ten ciągnie się półtora kilometra z lewej strony ostrówka mam stary, piękny las olchowy, z prawej strony łozę i rzekę. Naturalnie można było oczekiwać spotkania z łosiem od samego niemal wyjścia z domu.

Idziemy powoli, cicho, nasłuchując ciągle. Ranek cudowny, słychać byłoby wab łosia bardzo daleko. Na prawo od ostrówka, gdzie rośnie łoza i płynie rzeka, mgła bardzo gęsta. Tak idąc powoli i nasłuchując, dochodzimy do końca wyspy. Tam już stary las olchowy, a 200 kroków dalej, maleńka łąka i rzeka, gdzie stała łódka gajowego. Gdy doszliśmy do końca wyspy, spostrzegłem, że to idealne miejsce, aby spróbować zawabić. Rozwidniało się już dość. Postaliśmy więc chwilę, aby posłuchać, czy



Żbik czai się na drzewie...

łoś nie odezwie się, ale cisza panowała kompletna.

Chrapnąłem, jak łoś, po chwili zawabiłem. Przy takim ranku głos świetnie wychodzi. Cisza. Chrapnąłem cicho, jak łosza. Nic nie słychać. Udaję buszowanie łosia. Głęboka cisza. Stoimy, słuchamy. W pewnym momencie zdało mi się, że słyszę mocne trzaśnięcie, gdzieś dalej, nad rzeką. Gajowy zaczyna się denerwować i prosi, abyśmy doszli do łodzi, żeby spłynąć wodą jakiś kilometr, przeprawić się na drugą stronę i pójść kładkami, gdyż wczoraj późno wieczorem słyszał tam gruby wab. Usłuchałem.

Siadamy do jego łódki. Łódka mała, chybotliwa, a jest nas trzech, gdyż wziąłem ze sobą młodego Lubomirskiego, syna mojej siostry: Jedyny więc sposób położyć się nam dwóm w łódce, tylko gajowy staje z tyłu i odpycha od brzegu. Woda w tym roku bardzo mała, więc brzegi wysokie, wskutek czego leżąc, nie możemy widzieć, co się dalej dzieje. Jedziemy z wodą, zachowując największą ostrożność, przesuwamy się wolno, jak

duchy. Gajowy zaś, stojąc, lepiej słyszy i widzi brzegi. Nie ujechaliśmy 200 kroków, gdy ja, leżąc i obserwując gajowego, jak mistrzowsko łódź prowadzi, zauważyłem, że łódź została zatrzymana, a gajowy patrzy na lewo, na brzeg. Może coś mu zamajaczyło — taka mgła — leż więc spokojnie.

Ale nie, w pewnej chwili zwraca oczy na mnie i oczyma pokazuje na brzeg. Znam oddawna to miejsce, tyle razy tędy łódką czy motorkiem przejeżdżałem.

mują takiego napięcia i nogi jego tak drżą. Po chwili znowu widzę sylwetkę łosia z opuszczoną głową. Rozprawia się z łozą rogami. Naraz podniósł łeb i — o zgrozo... Wtedy zobaczyłem, kogo mam przed sobą. Takiego łosia w życiu nie widziałem. Ogromne łopaty — brony, pasemka na wszystkie strony, jednym słowem przedpotopowa zjawa. Coś mnie chwyta za gardło, czuję, że nerwy zaczynają we mnie tańczyć, pod nogami drga łódka. Nareszcie opanowuję się,

krokiem rusza w łozę, gdzie przepada. Po chwili słyszę trzask w łozie, a później nastaje cisza.

Teraz dopiero rozluźniają się naprężone do ostateczności nerwy, nogi odmawiają mi posłuszeństwa i padam na siano w łódce. Zaczynamy wyjaśniać sytuację. Okazuje się, że gajowy ujrzał łosia; spostrzegł, że to okaz nielada, a rezultat był taki, że rozdygotane ze zdenerwowania nogi wprawiały w ruch łódkę.



Łoś jest najcenniejszą zdobyczą myśliwego.



Kozica, to rzadkość polskich Tatr.

Wiem, że jest to łączka podłużna nad rzeką, ale szerokości ma najwyżej 50 kroków, a dalej ściana łozy. Panuje mgła ogromnie, jeśli więc gajowy zobaczył łosia, musi być na łące. Naturalnie jest to tylko moje rozumowanie. Trzeba wstać na nogi z siana, które treszczy i stanąć tak, aby łódeczki nie przewrócić. Zaczyna się ciężka praca, ale jakoś się udaje i jestem na nogach. Mam ze sobą świetną lornetkę i sztucer Mausera grubego kalibru.

Staję więc, patrzę na łąkę, ale mgła tak gęsta, że nic nie widać. Raptem łoś rogami zaczął buszować po łozie. Odrazu zorjentowałem się co do kierunku i rzeczywiście, patrząc przez lornetkę, gdy w pewnym momencie mgła trochę się rozrzedziła, widzę jakiś kontur z opuszczoną głową. W pewnej chwili łoś przestał buszować, podniósł głowę i patrzy w tę stronę, skąd wabiłem. Widocznie słyszał przedtem wab i chciał iść w jego stronę. Należało nie ruszać się i tam go oczekiwać, ale to wszystko zrozumiałem później.

Nagle łoś zwrócił głowę w naszą stronę. Widzę dość jasno i łeb żółty i uszy, więcej nic. Przytym zaraz mgła zrobiła się gęstsza i łoś przepadł mi z oczu.

Czekam cierpliwie, wyczuwam jednak w nogach, że łódź zaczyna dziwnie drgać. To nerwy gajowego nie wytrzy-

rozumiejąc, że nadziei jest mało, ale że to jedyna może okazja zdobyć takie rosochy.

Więc: spokojnie — mówię sobie, gdyż mała omyłka i wszystko łódką. Próbuję znowu przepadnie. I tak sytuacja jest arcytrudna z tą mgłą i tańczącą łódka. Próbuje znowu lornetką w momencie, gdy mgła rzednie. Widzę kontur łosia i te cudowne rogi. Podnoszę więc sztucer i mierzę w łosia. Nie nie widzę. Luneta prawdopodobnie zaszła mgłą. Nie ma rady, zdejmuję lunetę i mierzę. Znowu nie widzę. Biorę lornetkę i znów widzę łosia. Biorę sztucer, mierzę, strzelać nie mogę — nie widzę. Zabawa ta powtarza się ze cztery razy i wciąż nie mogę zdecydować się. Ale widać św. Hubert tym razem był łaskaw, gdyż w pewnym momencie, gdy mgła trochę się zmniejszyła, udało mi się, mierząc ze sztucera, gołem okiem zobaczyć kontur zwierza. Łódka jednakże dalej tańczy, ale nie ma momentu do stracenia, w każdej chwili łoś, jak duch, wejdzie do łozy i przepadnie na wieki. Nareszcie decyduję się — strzelam. Ogień z lufy zaślepia mi oczy, po chwili widzę łosia, biegnącego przez gołą łąkę. Raptem zwierz staje, ale już tyłem do nas i

Obecnie najważniejszym jest przekonanie się, czy łoś trafiony, czy też nie. Gajowemu zdawało się, że łoś po strzale zgiął się i na miejscu zawrócił, ale czyż można mu wierzyć? Naturalnie gajowy chciał biec na miejsce strzału, odległe nie więcej niż 50 kroków, ale nie pozwoliłem, kazałem mu siąść, sam zapaliłem fajkę — trzeba uspokoić nerwy.

Rozumiecie sami, czytelnicy, co ze mną się działo w tej chwili. W łowach na łosie mam dużą rutynę, a że strzelam kulami nie źle, zawsze wiem, gdzie kula powinna siedzieć. Ale tutaj, na chyboczącej się łódce, absolutnie żadnej pewności nie miałem. Naturalnie czarne myśli przez głowę się przesuwały. Takiego łosia może nigdy w życiu nie zobaczę. Ale po co Was ciągnąć, czytelnicy, w tę czarną głębię mej duszy?

Nareszcie nadszedł ten moment, który odciągnąłem, jak mogłem. Wyszliśmy na brzeg. Za chwilę może wszystko się



Chluba wystawowych rogaczy

wyklaruje: czy szalona radość, czy też coś, co sam nie wiem, jak określić. Zdaleka dostrzegamy, gdzie łoś stał, widać połamaną łozę — dochodzimy. Oto tu łoś stał i — raptem widzimy coś ciemnego. Boże, to farba — zupełnie ciemna — zupełnie ciemna! Łoś po strzale, jak widać po rosie, zawrócił pod prostym kątem w tył, poszedł kłusem 40 kroków, stanął na 15 sekund, a dalej poszedł stępa do łozy. Do miejsca, gdzie łoś stał po strzale, farby bardzo dużo i zupełnie ciemna. Dalej, gdzie poszedł, nigdzie farby nie ma. Stanęliśmy trochę zdezorjentowani, słyszymy niedaleko trzask w łozie, ale nie w tym kierunku, dokąd łoś poszedł, i po chwili przybiega do nas dwóch gajowych. Byli oni na swoim punkcie obserwacyjnym, gdy usłyszeli strzał. Zorjentowali się że ktoś do łosia strzelał. Nie wiedzieli, kto: czy kłusownik, czy też ktoś z Mańkiewicz i, jak twierdzili, strzał musiał trafić. Jest to zadziwiające, jak gajowi, będąc o kilka kilometrów od miejsca strzału, prawidłowo określają jego wynik.

Zaczęliśmy się naradzać. Łoś stał do mnie lewym bokiem, farba jest z tej samej strony. Łoś bezwarunkowo trafiony. I tu przypomniał mi się wypadek, który miałem kilka lat temu, a tak podobny. Trafiłem na kolosalną metę łosia w wątrobę. Łoś ten identycznie się zachował. Taki sam kolor farby i taksamo raptem przestał farbować. Jak się później okazało, krwotok był wewnętrzny. Łoś poszedł wtenczas dwa kilometry i padł. Była to więc dla mnie jedyna możliwa hipoteza.

Byłem pewny, że i na Hrużodach mój strzał słyszano i że jeszcze ktoś stamtąd przyjdzie. Jakoż po chwili przybiegł do nas gajowy, który szedł tą drogą, po której myśmy szli rano i powiedział, że idąc, słyszał łamanie łozy nad rzeką, na jednym miejscu. Gajowi namawiają, by iść za tropem zaraz, gdyż dużo łosi kręci się po ostępach i po południu łatwiej zgubić ślad. Zgodziliśmy się na jedno: pójść za śladem, a o ile łoś poszedł rzeką, zostawić go. W duszy niepewność i smutek. Bałem się, że może tego łosia nie znajdziemy i to właśnie tego, który byłby najlepszym w moim życiu.

Puszczam więc naprzód jednego gajowego, który dobrze orjentuje się w śladach. Za nim idę ja, reszta zaś z tyłu, z rozkazem pilnowania, czy gdzie farby nie ujrzą. Łoś przedarł się przez łozę i poszedł wysokim starym lasem obchowym. Na początku wszystko szło dość gładko. Świeża rosa i głębokie ślady na gruncie torfowym jasno utrwalały odbicie racic. Zauważyliśmy odrazu po śladach, że łoś z początku biegł, później przeszedł w stępa, i w jednym miejscu zobaczyliśmy kroplę farby. Jest pociecha, że idziemy dobrym śladem. Uderzyło nas, że idąc krokiem, łoś jakoś drobno idzie i że szeroko rozstawia nogi. W kilku miejscach dalej znowu trochę farby znaleźliśmy. W jednym miejscu łoś leżał, a dalej wyszedł na wyspę, przez którą myśmy rano szli; przeciął ją i poszedł przez łozy w kierunku rzeki. Tam też gajowy, idąc do nas, usłyszał trzask. Idę więc sam naprzód i dochodzę do rzeki, na której liczne bańki wskazują, że świeżo zwierz tędy przeszedł. Dalej nie pójdziemy, posłałem tylko gajowego, który ma zaznaczyć miejsce, gdzie łoś na drugą stronę rzeki wylądował.

Posyłam po łódkę, przez nas zostawioną. Wyznaczamy ślad łosia z tamtej strony rzeki. Przechodzimy śladem 50 kroków i znajdujemy miejsce, gdzie łoś leżał.

Wracamy do Hrużodów, poczym niewesoły, lecz z pewną nadzieją wracam do Mańkowicz, aby powrócić tutaj po południu i łosia dalej szukać.

Nie będę opowiadać dalej o tym poszukiwaniu. Łoś przeszedł jeden kwartał, poczym znaleźliśmy go martwego. Trafiony był w wątrobę. Ogromny, typowy łopatacz, mający na jednej stronie 13 pasemek, na drugiej dziesięć. Najlepiej osądziła go Komisja Sędziowska w grupie łosi na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie, dając mu złoty medal. Jest to najlepszy łoś, zabity w Polsce od czasu jej odrodzenia.

I tak puszcza moja dała mi tę najwyższą nagrodę, że „kniaź na kniazia wyszedł".

Z okazji piętnastolecia istnienia Związku Polaków w Niemczech w najbliższym numerze «Polski» głos mają Polacy z Niemiec.